

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Administracji, 8, rue Vaugirard,
w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Nr 50.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

DNIA 12 GRUDNIA 1857 ROKU.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące
niniejszego pisma, tudzież przesy-
łanie reklamacji i listów, mają być
adresowane: à M. I. Szczepanowski,
8, rue Vaugirard, à Paris).

Zdarza się słyszeć Polaków żałujących się na Zachód, że o nas w ciągu wojny rozmyślnie zapomnieli, że skazał nas dobrowolnie i niehumanie na niechybną zagładę pod jarzmem rossyjskiem. Na skargi te nietrudno byłoby odpowiedzieć szeregiem wspomnień, któreby dowiodły, że niejedno usiłowanie przez Polaków w ciągu wojny czynione, znajdowało u sprzymierzonych życzliwą pomoc i zachętę. Ale wolimy dzisiaj ograniczyć się na jednym fakcie, który przez księcia Czartoryskiego w ostatniej mowie ze zwykłą wypowiedzianą oględnością i powtórzony w dziennikach francuzkich, znajdzie bezwątpienia u publiczności polskiej wiarę historycznej prawdy.

W drugiej połowie r. 1855, w chwili gdy armie sprzymierzone, ściśnięte pod Sebastopolem, żadnego obszerniejszego do działań zaczepnych nie miały pola, Rząd francuzki oświadczył swojemu sprzymierzeńcowi, że bez oznaczenia wojnie wznioślejszego celu, któregoby następstwem było odbudowanie Polski, nie widzi się być obowiązany dłuższą krwią i funduszami swojego narodu szafować. Anglia, tę propozycję Francji za przedwczesną uznała; tłómacząc się, o ile nam wiadomo, że ogłoszenie niepodległości Polski dokonane w chwili, gdy Zachód do przeprowadzenia tej myśli gotowym jeszcze nie był, straszne i niepowetowane klęski na kraj nasz sprowadzićby mogło. A chociaż od tak dawna wiernym była Rosyja sprzymierzeńcem, dała się jednak przez Cesarza Napoleona nakłonić do użycia Polaków przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. W ten sposób, kampania roku 1856 miała się już zacząć z hufcami polskimi na czele. Spostrzegła się Rosyja, że Zachód niezadługo przestanie ją oszczędzać, i że wojna z krwawego i kosztownego, jakim dotąd była pojedynku, zmienić się może w walkę niebezpieczną, w końcu stanowiącą.

Jedyny zawód, którego w tej wojnie Polska, a z nią część Zachodu doznała, i który rzeczywiście był nam zgubnym, pochodził ze strony Rosyji. Śmierć Mikołaja stała się prawdę fatalniejszą dla nas klęską, niżli nią było całe jego życie. Zawarto pokój; lecz też same trudności, które już tyle razy Europę zwaśniły, i które dzisiaj tylko znużenie powszechne uciszać doradza, odnowią się i wybuchną niewątpliwie, skoro strony walczące odpoczną. Czy zaś długo jeszcze na to wielkie zawikłanie europejskie czekać będzie trzeba, to wistocie pytaniem jest drugiego rzędu. Lat kilka lub kilkanaście mało waży w życiu narodu, i nie z jego praw w pamięci ludzkiej nieujmnie. Świat tylko o

tych nazawsze zapomina i Bóg tylko tych opuszcza, którzy zwątpieniem rażeni lub oglądając się na drugich, sami siebie opuszczają.

JENERAŁ DWERNICKI.

Szanowne szeregi naszych zasłużonych weteranów coraz bardziej ścieśniają się. Umarł mąż głośnego w dziejach wojennych imienia, jeden z najstarszych polskich żołnierzy, jeden ze szczęśliwszych jenerałów. Józef Dwernicki, licząc lat 82 życia, tknięty apopleksją zszedł z tego świata dnia 23 listopada w Łopatynie u hr. Adama Zamoyskiego w Galicyi. Korespondent *Czasu* donoszący o tej bolesnej stracie pod dniem 24 ż. m. ze Lwowa, dodaje: «Lubo wieść ta wszystkim nie do zasmucia, jest w tém przecież trochę osłody, że dzielny ten i wstawniony weteran dokonał żywota na ziemi ojczystej, u rodaka i o dwie tylko mile od miejsca, gdzie ostatnią stoczył bitwę. Obrzęd pogrzebowy ma się odbyć bez wszelkiej wystawy jutro w Łopatynie, a we Lwowie spodziewamy się w tych dniach żałobnego nabożeństwa za duszę nieboszczyka. Słychać, że rodacy majątniejsi uczczą pamięć męża tego pomnikiem, a pamiętając iż zmarły zostawił żonę i małoletnie dzieci, nie dopuszczają tego, aby wdowa po jenerale miała wracać do swej ojczyzny (Francji), i tam szukać pomocy na wychowanie jego dzieci. Opiekować się pozostałymi sierotami nie będzie zapewne wzbronionem, skoro ojcu między nami zamieszkać był wolno. Liczyć przeto można na szlachetność obywateli majątniejszych, że nie opuszczą tych sierot, i okażą im to samo przywiązanie, jakim otaczali osiwiałego w bojach wojownika. Jeżeli bowiem jeden z obywateli dom swój całej ofiarował rodzinie jego i wszelkimi ją otoczył wygodami, czyliby kilku razem nie zdołało wychować przyzwoicie dzieci pozostałych bez funduszu po tak zasłużonym mężu? To więc co dziś jest pogłoską tylko, stanie się zapewne niezadługo pewnością.»

Łączymy do słów powyższych gorące życzenia, aby nadzieje sz. korespondenta ziściły się. Imię Dwernickiego pozostanie w historii polskiej pamiętnem nazawsze, jako żołnierza, który do najwyższego stopnia wyobrażał ten zapal i nieustraszoną odwagę, polską kawalerią od wieków cechującą. Ale oprócz sławy wojennej, zostawił po sobie Dwernicki pamięć niezaprzeczoną zasług w ciągu kilkunastoletniego pożywania swego pośród emigracji. Przez długi czas był on prezesem i naczelnikiem wielu zakładów i czynności emigracyjnych. Doszedł wysokiego znaczenia u ludzi rządowych we Francji, i wpływu swojego

używał stale na wyrabianie żołdu lub jednorazowych od rządu zapomóg dla wielkiej liczby uboższej braci naszej. Aż do roku 1848 był prezesem Szkoły na Batignolles, a mniemając po rewolucyi lutego, że się otwiera nadzieja nowej wojny z Moskwą, w tymże roku udał się do Galicyi i tam stale aż do śmierci zamieszkał.

Zanim obszerniejsza dziełnego zwycięzcy pod Stoczkiem ukaże się biografia, wyjmujemy z ostatniego numeru *Czasu*, krótką, a jak się domyślamy przez jednego z naszych generałów, w Galicyi zamieszkałych, skreśloną wiadomość. Bardzo szacowne dzieło, w Lipsku i Atdorfie, przez Towarzystwo niemieckich oficerów, pod kierunkiem Jana Eggerta Wilibalda von der Lübe w ośmiu częściach wydane: *Militair Conversations Lexicon*, zawiera dość obszerny i bezstronnie napisany artykuł o zasługach wojennych Dwernickiego, w którym grono zagranicznych wojskowych wyrzekło: że imię Dwernickiego przekazane jest historii sztuki wojennej (*der Kriegs Geschichte*). „Jako pułkownik Krakusów, w r. 1814 był on dowódcą ostatniej zasłony Paryża pod Mont-martre, i ostatni ustąpił do tej stolicy, gdy już jej obrona stała się niepodobną. Ciekawe z tego powodu są korespondencje Dwernickiego z marszałkiem Marmont księciem Raguzy, i z innymi ówczesnymi dowódcami obrony Paryża, Francuzami. Udzielił tych szczegółów Dwernicki znanemu autorowi dziejów Francyi i Napoleona, panu Thiers, i wyglądamy z upragnieniem, czy też ten autor w tomie 17tym i ostatnim swego dzieła, więcej odda sprawiedliwości Dwernickiemu, niż to uczynił względem innych generałów Polaków?

„Drugi czyn Dwernickiego, stawiający jego imię obok naj-słynniejszych dowódców jazdy, jest bitwa pod Sieroczymem i Stoczkiem dnia 15 lutego 1831 r.

„Dwernicki w tym dniu natarł, mając tylko trzynaście szwadronów, nowo utworzonych ze starego żołnierza z domowych zagród powołanego, z dwóch szwadronów Krakusów, to jest parobków krakowskich, którzy po raz pierwszy wyszli z chat swoich, i z jednego niekompletnego szwadroniku Kościuszkowskim zwanego. Miał wprawdzie Dwernicki sześć armatek po 4 i 3 funty kalibru tylko, i dwa bataliony piechoty: razem liczonego oddział 3,500 ludzi; lecz gdy jedynie jazda należała do natarcia, zatem tę nie można nad 2000 koni szacować. Z tymi więc śmiało i odrazu natarł na 24 szwadrony regularnej jazdy i 24 dział, między którymi była trzecia część jednorożców, tudzież dwa pułki nieregularnej jazdy kozaków. W ogóle podana była siła generała Geismara na 6,000 ludzi, która, iż tak powiem, w oka mgnieniu została przewróconą, połowa dział zdobyta, 400 ludzi padło, 230 z pułkownikiem jednym dostało się w niewolę; cały zaś korpus i reszta artylerji poszła w rozsypkę.

„Czyn ten jest tém zaszczytniejszy, że dowódcą tak przeważającej siły, był generał Geismar, który w kampaniach tureckich 1828 i 1829 był sobie zjednał europejską sławę. I dlatego też hezstronne znawców grono, wyrzekło: że imię Dwernickiego należy do dziejów wojny.

PRZEGLĄD PISMIENICTWA

Jednym z głównych błędów tegoczesnych poetów naszych i powieściopisarzy — moglibyśmy dodać: i malarzy — jest ta wyłączna preokupacja lokalnego kolorytu, która erudycją stawia w miejscu natchnienia, kompilacją mniema zastąpić prawdziwą twórczość ducha, i która,

zebrawszy skrzętnie archeologiczne szczegółki i drobiazgi, kostiumy, maski i sposoby mówienia z pewnej epoki, do-broduszenie myśli, że już tém samém ułożyła obraz historyczny. Wielki autor Grażyny bardzo był wstrzeмиęliwym w mytologicznych, antykwaryuszowskich i obyczajowych opisach przedchrześcijańskiej Litwy: można cały jego poemat przeczytać bez pomocy objaśnień, bez słownika i encyklopedyi. W jednym tylko miejscu wspaniałego malowidła przebiega trochę szerzej historyczne tło czasu: miejsce to, w którym Litawor opisuje dwór Witolda na Wilnie lub Trockiem jeziorze — owe tam kobierce, cudne branki lechickie roboty, co świeższe na podłodze tworzą murawy i kwiecie, niż je dłoń Rusalek ściele w kowieńskiej dolinie; owe tam szklane okienice, przywożne kędyś aż od ziemi końca, a błyszczące jak zbroice polskich rycerzy, lub jak przed słońcem Niemen zamarzły — i z tym zdumiewającym, a w charakterystycznych obrazach i słowach opowiadanym przepychem Witoldowych gmachów, porównywa znowu młody książę własny zamek na barkach nowogródzkiej góry, z czerwonej cegły i ścian dębowych, gdzie miasto blach złotych mokry kamień błyska, miasto kobierców śniade mchu skorupy. Te kilka rysów, oddanych tak wielkim i prostym, żadnemi archaizmami i litwinizmami nieobciążonym stylem, nietworzących zresztą żadnej dygressyi i dyssertacyi *ad hoc*, ale naturalnie włożonych w usta bohatera, a całym tonem jego mowy, całym stanem jego duszy precudnie umotywowanych: te kilka rysów uznał nieśmiertelny wieszcz za dostateczne, do przeniesienia nas w *moralną atmosferę* kreślonej epoki — i też zaprawdę, wystarczają one najzupełniej! Pokazują one nam w przelocie, z jednej strony wyższość ówczesnej polskiej cywilizacyi nad litewską i pozwolne jej przemaganie w stolicach Palemońskiej krainy, w Wilnie i Trokach, a z drugiej odsłaniają nam nienaruszoną, nienadwąoloną jeszcze tym wpływem, barbarzyńską, rodzimą surowość trochę odleglejszych ziem nowogrodzkich i lidzkich: i to wszystko znowu służy do uwydatnienia, do usprawiedliwienia głównej akcji dramatu, tłómaczy ten, bardziej heroiczny niż kobięcy, ale w takich heroicznych czasach naturalny czyn Grażyny, i uchronia zarazem poważną postać Litewki od dziwacznych i wątpliwego smaku pozorów romantycznej Bradamanty..... Można śmiało zaręczyć, moglibyśmy to zresztą bardzo znany przykładem stwierdzić, że poeta obecnych czasów, z takim, jak Mickiewicz, artystycznym rozmysłem i zmysłem ograniczyć by się nie potrafił, i nierównie wystawniej by się popisał z bogactwem nauki, któreby tylko dowodziło ubóstwa sztuki! Poeta obecnych czasów, gdyby podobny Grażynie temat miał u nas do ukształcenia, nie oszczędziłby nam żadnych roztoczonych szczegółów o Potrympie i Pikollu, nie darowałby nam ni wajdewutów ni dajnosów, i w dodatku do bardzo ujemnej, prawdopodobnie, poetycznej kreacyi, otrzymalibyśmy niezawodnie wcale niepoślednie epitomy z kilkunastu tomów Narbuta... A podobnemu to także, oplakanemu złudzeniu co do istotnych warunków historycznej kompozycyi w sferze ideału, uległ i autor poematu, którego rozbiór nas zajmował w naszym ostatnim przeglądzie *). Ze stanowiska sztuki, bardzo obojętnym być może, i też niem dla nas było

(*) *Wiadomości Polskie*, N. 48.

pytanie, czy wieszsz *Gladyatorów* mniejszą lub większą w starożytnościach rzymskich okazał niewiadomość; ale z nierównie większym prawem, niż owe usterki naleciałej erudycji, zarzuci krytyka panu Lenartowiczowi wielki, pierwotny grzech, który popełnił przeciwko klasycznemu duchowi swego zadania, zarzuci mu zapoznanie tego ducha w każdym ustępie, w każdym wierszu, w każdym niemal słowie nowego utworu, zarzuci mu to tak fałszywe, chociaż tak teraz u naszych pisarzy upowszechnione mniemanie, że maski, ubiory i kokardy stanowią obraz dziejowy, że chemicznie skomponowane żywioły tej lub owiej epoki, są w stanie utworzyć jakieś żywotne ciało: — a wobec tak ogólnego obłędu, może też jej będzie dozwolonem zrobić i następną, trochę ogólną uwagę.

W poetycznym odtworzeniu jakiegoś wieku i narodu, dwojakiego rodzaju może być prawda i wierność. Jest prawda materyalna, mechaniczna, ta co pospolicie lokalnym jest nazywana kolorytem, i która wgruncie bardzo małej, lub żadnej jest wagi; jest następnie prawda moralna, duchowa, żywotna, która rzeczywiście i jedyną stanowi wielkość i wierność kreacji. Pierwszą każdy może uchwycić, a dzięki szczególnież tak teraz upowszechnionym i liczным encyklopedyom, słownikom i doręcznikom, uchwyci ją nawet bez wielkiego trudu i zachodu; drugą odgadnie i ukształci tylko potęga geniuszu, natchnienie mistrza, intuicya wysokiego umysłu. O pierwszą też mało dbali, bardzo niską, nawet zbytęcną ją być mienili i nieraz wprost z niej urągali się wielcy słowa mistrzowie; drugą natomiast w najwyższej zachowali świętości, i jej głównie swoją zawdzięczają nieśmiertelność. Eschyl swoim *Persom* nie daje żadnych osobnych kostiumów i lokucyj, każe im wzywać bogi Hellady, nawet samych siebie nazywać *barbaroi* — a nikt tu zapewne poety o niewiadomość nie posądzi; bo on wojskom Dariusza i Xerksa zbliżka się przypatrywał, oko w oko się z niemi spotykał, bo on przecież pod Maratonem walczył i pod Salaminą! Lecz Eschyl tworzył dla narodu, chciał aby lud ateński jego dzieło w każdym zrozumiał odcieniu, i bez żalu poświęcił lokalny koloryt. Ducha zaś tych Azyatów, żywotne zaś słowo Wschodu, moralną fizyognomią państwa Cyrusa pojął i oddał w jak najwierniejszych rysach, — oddał już tym jednym rymsem, że gdy żadnego ze zwycięzców salamińskich nie nazywa po imieniu i w prawdziwie greckiej i pięknej myśli wszystko odnosi tylko do ojczyzny, u Persów natomiast wszystko znowu do jednej odnosi osoby, wszystkie potęgi kraju w jednym wyobraża człowieku. I jestże gdzieśbądź, pytamy, genialniejsze i prawdziwsze uchwycenie despotycznego charakteru Azyi, jak zaraz w tej pierwszej scenie i w tym jednym wykrzykniku Atossy, kiedy ta matka króla królów, wezwawszy wszystkich dygnitarzy państwa i opowiedziawszy im długo swoje dręczące obawy i złowieszcze przeczucia, nagle urywa i woła: « Przecież wy to wiecie: jeśli zwycięży mój syn, stanie się godnym podziwu bohaterem; jeśli chybi, nikomu nie zdaje sprawy i jak przedtém, nienaruszony tą władą ziemczą?... » Podobnież i Homer żadnymi zewnętrznymi cechami nie oddziela Trojańczyków od Achałów, używa im wspólnego języka i wspólnych bogów. Ale kiedy w boju nam pokaże ludy Pergamu napadające z przeraźliwymi krzykami, tak zawsze i wszędzie charakteryzującymi barbarzyńców, a przeciwników ich spieszą-

cych do walki w poważnej cichości, nawet bez towarzyszenia śpiewów; ale kiedy wogóle widzimy w obozie achajskim samych oddzielnych i prawie niezawisłych od siebie wodzów, z których każdy na swoje działa odpowiedzialność i z których każdy jakiś osobny i odrębny typ szlachetnej ludzkości przedstawia, gdy tymczasem w *Ilium* wszystko jest skupione i absorbowane w jednym plemieniu, w jednej rodzinie, z jedną głową, Pryamem, i z jednym ramieniem, Hektorem, z którego też śmiercią wieszsz zamyka opowiadanie, misternie tém wskazując, że z ubytkiem tego jednego, wszystko już z tej strony skończone — to wówczas w całej energii i plastyce, jakiejby żadne archeologiczne nie utworzyły drobiazgi, występuje przed okiem naszej duszy cała głęboka różnica między wolną indywidualnością Hellady a tym patryarchalnym pierwiastkiem, który konstytucyjnym jest prawem orientalnego bytu! Tę samą uwagę zrobić można i o Szekspirze, któremu dziś każde dziecko przemądrze zarzuci wprowadzenie armat za czasów Cezara; ale Szekspir, jak Eschyl, nie tworzył dla pedantów i erudyków wogóle, ani też w szczególności dla cudownych dzieci XIX wieku: tworzył dla swego ludu, od którego nie żądał znajomości dawnych *hastatów* i *pilatów* i dozwolił mu cieszyć się widokiem własnych i ulubionych żołnierzy i armat, choćby i w rzymskich sztukach. Pedantom zaś i erudytom odpowiedział raz pośrednio i figlarnie przez usta tego błazna w *Learze*, który po zaśpiewaniu jakiejś zwrótki uroczyste oświadcza: « to proroctwo *zrobi* jeszcze kiedyś Merlin; bo ja żyję o kilkaset lat przed nim! »..... Tak mało o materyalną chronologią i mechaniczną wierność dbał, tak wytwornie z niej się uragać umiał ów Wiliam nieśmiertelny! Ale moralną dystynkcyą czasów, ale wielką psychologiczną prawdę epok i narodów, tę czuł, tę pojmował, tej ukształtowania dar w niezrównanym posiadał stopniu najwyższy ten geniusz dramatu, i ze zmysłem, którego uroczę tajemnice nam wciąż tylko zbadywać i podziwiać pozostaje, zasunął Leara w mrok celtyckiego pogaństwa, postawił Makbeta na pograniczu barbarzyństwa i cywilizacji, zbliżył Hamleta do czasów reformacji i uniwersytetu wittenberskiego, i t. p.; a jak wszechstronnie objął ten świat rzymski, który mu wszakże tylko z Plutarcha był wiadomym, to pozna każdy, który z uwagą porówna jego Rzymian z czasów Koryolana a następnie z epoki Cezara i w końcu Antoniusza! Bez wątpienia z XIX wieku, wobec tak upowszechnionych elementarnych wiadomości, kłedyśmy nienajlepsze rzeczy, ale strasznie wiele czytali » nikt nie poradzi ani nawet przepuści pocie podobnych co w Szekspirze anachronizmów; i będzie to zaletą Irydionia, że w nim świat starożytny objawia się i z materyalną prawdą, którejby może nic nie miał do zarzucenia żaden Boeckh lub Goettlingk. Ale ta zasługa jest zaiste jedną z najpodrzedniejszych w tém cudowném dziele! Co temu utworowi nadaje piętno wielkiej, natchnionej kreacji, to owa moralna prawda, owa głęboka psychologia i genialna intuicya, z jaką tu ukształcone są te trzy żywioły klasyczności, chrześcijaństwa i germaństwa, które dawne społeczeństwo rozkładać a nowe utworzyć były powołane! A ponieważ już wspomnieliśmy o Irydionie, niechaj wkońcu nam wolno będzie wskazać nawiasem, że w tém arcydziele jest jedna krótka scena z gladyatorami, jedna krótka

stronica, która więcej wypowiada o tym przedmiocie, niż cały i wyłącznie jemu poświęcony poemat lirnika z Mazowsza....

Bo takiego właśnie zrozumienia ducha kreślonej epoki, takiego przejścia się istotnym, psychologicznym i zasadniczym charakterem obranego przedmiotu i wieku, niemasz ani śladu w nowym dziele naszego autora. Poeta i tego się nawet nie domyślił, że między zadaniem a wykonaniem, między pomysłem a jego oddaniem zachodzić musi ścisły i harmonijny stosunek, że temat podjęty miał swoje wewnętrzne warunki, które na zewnętrzne ukształcenie wpływać powinny były, i pewną konieczną i nieominioną przepisywały formę zgóry. Jeśli jest jakie wielkie nieprzeparte правило dla poetycznej kreacji, na tle starożytnego świata usnutéj, to niezawodnie to, że twórca powinien w niej jak najmniej występować ze swymi indywidualnymi refleksjami i zdaniem, że powinien starannie zatrzeć wszelkie rysy subiektywnego widzenia i uczucia, że powinien jęj zostawić tę bezosobistość, obiektywność, tę własność tłumaczenia się przez siebie samą, która tak zawsze i wszędzie cechuje wszystkie objawy antyki. Nasz autor natomiast w swoim opowiadaniu wciska się wszędzie ze swoją osobą, ze swoim liryzmem, ze swoją refleksją lub ironią, i zamiast rzecz tak plastycznie przedstawić, aby żądane wrażenia w nas sama naiwnie obudzała, podpowiada on nam nieustannie te wrażenia i daje bieżący komentarz do bardzo niewyraźnego tekstu. Po słabym opisie zepsutego Rzymu, zawoła poeta naraz « *Ha, taki świat — odwróćmy oczy* »... Oczów tych jednak nie odwróci: « Do cyrku idą już edyle; więc spójrzmy tam... » A warto spojrzeć, bo, « *zaiste godna rzecz uwagi: tam gladyatorów szereg nagi*. » Wśród tych gladyatorów « jeden tylko białej cery, *wygląda mi na bohatera* ».... « A kto on? — próżno *bo* i śledzić! » Przeciwno temu gladyatorowi wystąpi drugi: « a tędy obaj, *że aż żal!* »... W ten sposób prowadzi dalej rzecz poeta, pokazując nam nie tylko figury, ale wciąż i do uprzykrzenia tę swoją rękę, która je przed nami przesuwą. « Muzo, powiedz mi!... » woła na samym wstępie wielki śpiewak Odyssei, w duchu pięknej obiektywności klasycznej; ale w *Gladyatorach*, tą Muzą jest zawsze zaimek osobisty pieśniarza — a jeśli o poematach Homera mógł Szlegel trafnie powiedzieć, że w nich wszystko widać, prócz samego Homera, to znowu o naszym utworze godzi się utrzymywać, że w nim przedewszystkiem widać samego p. Lenartowicza.

Z niemniejszym i bezprzeznym prawem, osnowa wzięta z życia starożytnego żądała wielkiego spokoju w układzie, ścisłości w rysunku i grupach, jasności w expozycji, stateczności w przeprowadzeniu; — ale z niemniejszą też nierozważą zabaczył autor wszystkich tych kardynalnych i żywotnych swego zadania warunków. W utworze jego wszystko przed nami przemija się w gorączkowych rzutach, dorywczych rysach i zawitych ustępach: nie nam się nie objawia w jasnych i wyraźnych konturach. Przy ciągłym malowaniu, brak wszelkiej plastyki; przy ciągłym opisywaniu, brak wszelkiego w całość ujęcia. Mimo roztozonego opowiadania, trudno zdać sobie dokładną sprawę z akcji; wąta treść gubi się wciąż i zanurza w słów i rymów powodzi, i niejeden ustęp musi być kilkakrotnie odczytywanym, zanim jakbądź się ukształci i ułoży w naszej wyobraźni, przy niejednym też przychodzi pytać się: czy

to narracja albo rozmowa, słoważ to poety, albo osób, które na scenę wprowadza?... Poemat powstaje z jakiejś mgły marzenia, ulatnia się coraz bardziej w jakąś parę westchnienia, opada ostatecznie w kilku łzach rozczulenia: — i tak całym swoim mrocznym układem i waporowemi kształty staje w najzupełniejszej sprzeczności z tym dawnym światem, którego bóg sztuki był zarazem, i nie bez przyczyny, także bogiem słońca!...

I mamyż wkońcu jeszcze dowodzić, że właśnie taka kreacja jak *Gladyatorów*, powinna była nosić piętno wielkiej idealności i szlachetności, powinna była się odznaczać tą godnością i powagą, która jakby przyrodzonym jest koturnem wszystkich klasycznych pokoleń?... Wszakże, takiej idealności i szlachetności, takiej powagi i godności nie objawia nigdzie utwór pana Lenartowicza, tak mało w myślach jak w obrazach i wyrażeniach, tak mało w rytmie i rymie jak w całym toku i tonie opowiadania! Wśród tylu setnych wierszów, szukaliśmy napróżno jakiejś myśli wyższej, szczytniejszej, natchnionej, jakiegoś potężnego, majestatycznego obrazu. Opisy wyprowadzają się ciągle i przeciągane: lecz jakżeż poziome i mikrograficzne, w jakimże to maluczkim duchu *genre* pojęte, jakżeż prozaicznie a nawet rubasznie oddane, i jakież wątpliwe nieraz zostawiają wrażenie! Różni niezawodnie i różnie wystawiali sobie tę prawdziwie tytaniczną, nad miary poetyczną chwilę, w której Annibal, z wyżyn alpejskich ujrzawszy po raz pierwszy niwy auzońskie, zawołał: Italia! Ale chyba tylko Blumauer lub Daumier, w napadzie trawestyi, mogli sobie Kartagińczyka pomyśleć takim, jakim go maluje nasz poeta: « gdy przed słońca żywą *Isnicą*, olbrzymią kryjąc wzrok *prawicą*, Italia! krzyknął *zdumion cały*. » Wielki syn Afryki na szczytach Alpów robiący sobie *prawicę* daszek na oczy, gdy u stóp jego nienawistny odkrywa się półwysp!! Czemuż już nie było powiedzieć, że « olbrzymią » rękę zwinął w trąbkę przed okiem, aby lepiej mógł patrzeć?... A podobnej powagi i poetyczności są mniej więcej wszystkie obrazy i opisy w tym dziwnym utworze! Mimo całej swojej zgrozy i występności, musiały jednak mieć jakąś straszną wielkość, jakąś dziką pompę, te igrzyska Cyrku, w których padały lwy i niewolniki! Te spienione zapasy zwierząt i ludzi, te śmiertelne pociski, ta ciekąca krew i posoka, musiały przecież widzów przejmować tym lubieżnym dreszczem, demonicznym rozjuszeniem i bachanckim szałem, których bardzo osłabione wprowadzie, a jednak jeszcze tak potężne i przerażające odbicie, w chrześcijańskim jeszcze świecie i w XIX wieku, psycholog i artysta może sprawdzić na córach Sewilli i Madrytu, przyglądających się narodowym *corridom*!... Ale w poemacie naszym, te *ludi circenses* nie wiele poważniejszemi się wydają od angielskich boxów!... « Na głos chrypliwych boju trąb, co w murach *trzaska* lecąc w głąb... po prawej więc, po lewej stronie, motłoch w próżniacze huknie dłonie... więc tarcza w tarczę, brzęk na brzęk, aż teatr blach powtarza jęk... » A że, gdy się « na chwilę przerwie wrzask », to potem coś musi nastąpić jak « *klask a klask* »: to sobie zapewne czuły czy nieczuły słuchacz już dośpiewał w — uchu!... Te gladyatory w posagowych przecież walczyły pozach, pięknie nawet konać usiłowały: zaręczają nam starożytni, zaostrza sam pan Lenartowicz w przypiskach — ale tylko w przypiskach, bo w poemacie tej godności zaprawdę nie widać! Gladyatorom jego « oczy

zalewa *pot*,... a gdzie się *ramię zacząć ma*, dwa *jablka żył* ustawnie drga... *I gromko* porwą się w zapasy, ten krok postąpi i ów krok, wraz się pochwycą *bok za bok*. Ow się wypręża, karku zniża, gdy drugi dosięgnąć pragnie krzyża... za twarde schwyty lba kędziory, do *kłęk* zmusi, *na tył gnie*... a z piersi taki *puści głos*... » że aż jakoś dziwnie wstrząśnie naszą — dyafragmą! — Tęj nieszlachetności opisów i obrazów, odpowiada ciągle prawie nieszlachetność wyrażań, którą czytelnicy już z przytoczonych prób dostatecznie poznać mogli. A wszakżeż, jeśli gdzie, to tutaj, powinien być lirnik wystrzegać się tych słów to raz pieszczonych, to znowu rubasznych, i tych wątpliwych prowincjonalizmów (*tęga*, *teszno*, i t. p.), których tak zawsze nadużywa; jeśli gdzie to tutaj, powinien być się starać o tę czystość i prawidłowość języka, przeciwko której w swych dziełach tak często, a w tym najnowszym jeszcze częściej niż gdzieindziej wykracza! I jakież to także zły duch dysharmonii i kakofonii podsunął poecie, do *takiego* właśnie przedmiotu, ten wiersz dziewięciozłogowy, wiersz bez miary, bez wagi, bez średniówki, bez stylu, wiersz luźny i kaskadowy, miętoszony i ucinany, prawdziwa rytmiczna dychawica, z dodatkiem jeszcze tych częstych monosylabowych rymów, które raz wraz to hukną, to pukną?... I jakież to także antypoetyczny demon poradził wieszczowi, dla *takiego* właśnie tematu obrać ton i tok nawpół kontuszowej, na wpół siermięgowej pogadanki? Temat klasyczny, przedmiot taki jak gladyatorów, umyśleć opowiadać stylem *gawędy*; majestatyczne, marmurowe płaskorzeźby antyki, chcieć oddać płaską mowę i płytkimi wierszami!!... Zaprawdę, trudno sobie wyobrazić większy, nierozważniejszy rozbrat i rozpad między treścią a formą!

Przypatrzmy się wreszcie bliżej tej treści i starajmy się uchwycić główną myśl poematu. Przed Coloseum, przed Cysterną, w obec Cezara i chciwego krwawych zabaw motłochu, « dwaj biali, z Dackich plemion *znaczno*, na złotym placu walkę zaczęli... Sclavus na Sclava, krew na krew, wolny z niewolnym złamie *glew*. » Ale jeden z szermierzy, ten właśnie, co « białej cery, *wygląda mi* na bohatera » a któremu imię Sporus, powie do zapaśnika: « Czém śmierć radością cesarowi? Z jednej my ziemi i swobodni, *toż* i uczciwszej śmierci godni... » Próżne słowa, wolny to głos na puszczy! Sclavus ceni wysoko poklaski Cezara i motłochu: « A zaś to nie wiesz, *sprawa mała*, tylu szlachetnych ust pochwała? » spyta, a potem naciera i pada pod mieczem Sporusa. Drugi zapaśnik wystąpi: « A Sporus: bracie, *kto ty zacz*? — Słowianin, prawi, w boju gracz! » i również głuchy na braterskie słowo gladyatora wolności, walczy i ginie. I tak « już *dwójgo* (sic!) umarłych przeszło bramę. » A wtedy zwycięzca wybucha w przekleństwa na ten Rzym ludożerczy, wyzywa, rozjuszony, podłych widzów do walki, i wieszczym głosem przepowiada upadek miasta... « Na rozkaz pana, dwaj szermierze, *na których patrząc trwoga bierze* » stają w arenie... « Walczący spojrzal, lice skrył; jeszcze się z bracią będzie bił!... *Mógliby* jeszcze i z tych dwóch ze krwi wypędzić podły duch; lecz pojął straszną Rzymu złość, to rodni jego bracia — dość — Krótko pomysli, pomknie krok, bezbronny im odkryje bok, i w jedną chwilę niedojrzałą, z śmiertelną się potoczy raną... » Taką jest bajka — a jakaż z niej nauka?... Czy ta, że pol-

ski Sporus, « gladyator słowiańskiej swobody, naród gladyator, Lech z krainy lesiej » (który zresztą przecież żadnego nie zabił brata!) ma również « krótko pomysleć, pomknąć krok, bezbronny zapaśnikom odkryć bok, i w jedną chwilę niedojrzałą, z śmiertelną się potoczy raną?!... » Nie, dzięki Bogu! Myśl taka wprawdzie gwałtem się wyrывa z samego wnętrza poematu; ale w tym dziwnym utworze, w którym forma tak mało odpowiada treści, również mało też i treści odpowiada — na szczęście! — myśl zasadnicza! A jeśli ze stanowiska sztuki, musimy wytknąć tę rażącą niezgodność między założeniem a wnioskiem, między mytem a jego *epimythium*: to ze stanowiska patryotyzmu możemy znowu tylko się cieszyć z takiego estetycznego błędu. Myśl zaś poety, chociaż wcale nie poematu, myśl, która w dziwnej zaiste staje sprzeczności z głównym przedmiotem kreślonego obrazu, ale też zato mniej obraża nasze polskie sumienie, tę myśl znajdujemy wyrażoną w prologu i epilogu tego całego — tak nieestosownego apologu! Jak gladyatory, woła tu wieszcz, jak gladyatory dla uciechy Cezarów, walczą między sobą słowianscy bracia. « Za sprawę książąt kłócą się swoi; dla pychy książąt zważnione plemiona, wieki żywota przewalczyły marnie... Więc czasby już twarde pozdejmać łuski, czasby już przejrzeć w bratnim uścisku, koniec położyć temu igrzysku, czasby już jedną nazwać się wiarą. » I dlatego poeta wysła « pieśń polską, pieśń swobody » i każe jej lecieć « pomiędzy skłócone rody, rozłożyć przed niemi dziejowe księgi, i pokazać Pismo (?), jako w niem stoi: za sprawę książąt kłócą się swoi!... » A w końcu widzi lirnik w wieszczym duchu tę błogą chwilę, « kiedy gladyator słowiańskiej swobody, zwróci ku sobie obłąkane trzody; i naród gladyator, Lech z krainy lesiej, dzieło skończy i dzidę zawiesi. » I wtedy « znów się zlecą Słowianie bracia na ojczyście wieco, i wiekowej zabywszy niezgody, to plemię śpiewne, ten Słowianin wolny, miłosną dumę zanuci jak wprzód, palcami bijąc w muzyczne narzędzie... »

O, ta myśl słowiańszczyzny wiele nam mięsza rozumy, i dziwnie nam teraz zakłóca sumienia!... Różnego rodzaju są nasze hallucynacje w tej mierze i w proteuszowych kształtach pokazuje się nam ta « zdraziecka Wila!... » Mamy nasamprzód panslawizm wygodny i niegodny, który żegna się z « marzeniami » i woła że światło przychodzi z Kaukazu, który każe szukać karyery i chrestów i ręczy że « mundur nie ciśnie i kaszkiet nie gniecie! » Mamy następnie słowianizm mistyczny i seraficzny, nadludzki i nadchrześcijański, który całuje knut jako bicz boży, który « ani w myśli, ani w mowie, ani w żadnej czynności » nie chce być nieprzyjacielem ciemniejszego rządu, i tak szeroko rozciąga swą miłość, że aż w nią obejmuje — piekło i szatana! Mamy także słowianizm wandaliski, teorią nienawiści równie szaloną jak owa teoria miłości, który wymarzonych krzywd chce się mścić na Europie i z armią Attyli chce się złączyć na niekrzyżową wojnę barbarzyństwa przeciw cywilizacji... P. Lenartowicz nareszcie wskazuje nam świątynią pokoju swojej architektury, wymysł swojej głowy, dziecko swojej natury: i w przeciwstawieniu do owego attylicznego słowianizmu, zaleca świeżo swój — idylliczny!... « Więc od płużycy żelaznego stola, i od pasieki kędy brzęczy pszczoła, i z nad potoku od polnego stada, działwa słowiańska ko-

lem pozasiada, jakoby w wieniec upleciona polny... » I wszyscy wtedy « wiekowej zabywszy niezgody, dumę miłosną nuć jak wprzód, palcami biją w muzyczne narzędzie... » a naród gladiator, Lech z krainy lesiej, woła: « skończyłem dzieło, zawieszam dzidę » — *i spać idę!*... Panu Lenartowiczowi tyle tylko odpowiemy, że w nowym swoim dziele słabszym jeszcze objawił się politykiem niż poetą, i większe, jeśli można, od klasycznego, okazał niezrozumienie słowiańskiego świata.... Nie — i przez wszystkie bogi, słowiańskie, rzymskie — nie: my gladiatorami nie jesteśmy, o, poeto! My za sprawę książąt się nie kłócimy, my dla pychy Cezarów nie toczy my boju — ani my, Polacy, ani nawet oni — Rosyjanie!... I my i oni, wszyscy wiemy dobrze w imię czego spór wiemy; świadomo lub instynktowo, czujemy wszyscy znaczenie walk naszych! Walka to dwóch wielkich pryncypiów i dwóch wielkich światów, walka to Zachodu i Wschodu, katolicyzmu i schyzmu, wolności i despotyzmu, cywilizacji i barbarzyństwa!... Kto z tego boju wyjdzie zwyciężcą — *kto ostoit w nierawnom sporie*, jak się pytał już Puszkina?... Bogu jednemu to tylko wiadomo! Ale nie myślimy, aby ta « Tebaida narodów » mogła się zakończyć sentymentalną piosenką, aby ta wiekowa tragedia miała się wydzwięczyć słodką pastorałą! Nie nućmy bukolików, gdy zewsząd grmią rogi Iliady, i nie mówmy o bratnich uściskach tego, którego tłoczące kolano wciąż czujemy na piersi co pęka! I precz z temi miękkimi tony, gdy nam hartu i siły przedewszystkiem potrzeba; i precz z tą fletnią wierzbową, gdy ucha i serca wyteżamy ciekawie i drżąc na trąbę archaniola, na grom Sądu Ostatecznego; i precz z temi przypomnieniami jakiegoś przedhistorycznego braterstwa, gdy jedyne historyczne tu braterstwo — Kaima i Abła!...

Jest coś bolesnego, godność narodową poniżającego, w tych naszych tak częstych teraz i tak ulubionych odzywaniach się do « słowiańskich braci »; jest coś niewieściego i małodusznego w naszych przymilaniach do tej bezdusznój i bezdziejowej masy i rassy! Przewrotne Pygmaliony, temi uściskami nie ożywimy kamiennój i skamieniałej Galatei; wyzioniem w nich tylko resztki naszego ducha i męztwa! Czyż lirnik wistocie sobie tuszy, że jego « pieśń swobody, poleci pomiędzy skłócone rody, pomiędzy Serby, Czechy i lud Ruski?... » Serby i Czechy tego głosu nie zrozumieją; Serby i Czechy na szali losów słowiańskich nie zważą: one tam padną, gdzie ostatecznie myśl Polski lub Rosyi przeważy.... a ten lud Ruski, jeśli to ma znaczyć Rosyjanina, i jeśli ten raczy rzucić okiem na « pieśń polską » — on tylko parsknie w śmiech szyderstwa i z radością w niej przywita nasz hymn pogrzebowy! Nie, podobne przepowiednie i zapowiedzie nie pożytkają nam ani jednego sprzymierzeńca, nie rozbiją ani jednego wroga, ale tylko w nas samych rozpoczynają siłę oporu, zamagają wyobrażenia o najprostszych naszych obowiązkach i prawach, i we mgle zanurzają naszą wielką tradycją... O, ta nasza odwieczna miękkość i małoduszność, która zawsze się cofa przed nieprzepartym dylemem, która jak dawniej nasze walki domowe, tak i teraz dziejowy spór Słowiańszczyzny myśli zakończyć — *polubownie*: spór Białego i Czarnego Boga, spór Ormuzda i Arymana! O, to nasze tylekroć nadużyte a tak mało jeszcze zużyte powszednie *kochajmy się*, które, w przenośni jak w rzeczywisto-

ści, tak często bywa tylko pożegnaniem ostatków trzeźwości i hasłem do nieznającego już granic upojenia! Nie, nie kochajmy się: ale mierzmy się, ale ważmy się i rozprawiajmy się! Nie, nie kochajmy się: ale bijmy się, ale walczmy do ostatniego, ale ginmy wreszcie, jeśli już ginąć nieodgadniony w swych wyrokach nam Bóg przeznaczył.... tylko ginmy na jasnym polu naszej dziejowej sławy, a nie na mrocznych moczarach wymarzonej Słowiańszczyzny; ginmy z wysoko podniesionym naszym, znanym i szanowanym sztandarem, ginmy z całym niedawłonym przeświadczeniem o naszym powołaniu i naszym posłannictwie, z całą wiernością i godnością wielkich chrześcijańskich rycerzy; a jeśli już konieczne jaką z dawnych igrzysk Cyrku mamy czerpać naukę, to chyba tę jedną tylko *a ostateczną*: że nawet i gladiatorowie — z godnością umierali!...

KRONIKA.

Moniteur francuzki ogłosił w zeszłym tygodniu, że p. Aleksander Chodźko powołany został do wykładu literatury słowiańskiej w *Collège de France*. Znajome są nam zanadto uczucia narodowe i naukowe usposobienie naszego ziomka, abyśmy tej nominacji sobie i jemu szczerze nie mieli winszować. Dawny kolega i przyjaciel Adama Mickiewicza najwłaściwiej zapewnić potrafi tę próżnię, którą wielki mistrz zostawić musiał w swoim wykładzie, gdy o sobie i swych pieśniach nieśmiertelnych mówić nie mógł.

— Piszą nam z Bruxelli « Chociaż kółko nasze niezmiernie zmalało, wszelako okazała się w niem prawdziwa ochota do obchodzenia w kościele rocznicy 29 listopada. Na nieszczęście, nie można było w tutejszych kościołach odprawić w niedzielę nabożeństwa żałobnego, przeto solenna Msza święta odbyła się w poniedziałek w kościele Notre Dame des Victoires. — Czytamy również w *Semaphore de Marseille* z 30 z m. « Wierni swym uczuciom i obowiązkom tutejsi wychodźcy polscy, zebrali się wczoraj w kościele Śgo Marcina dla wysłuchania spotem nabożeństwa w 27mą rocznicę powstania narodowego. Ichęgo dłem jest jak zawsze: *Bóg i Ojczyzna*. »

— Wczorajszy *Czas* przynosi nam pożądaną wiadomość, że wydawnictwo *Dodatku*, ulegając przedstawieniom i zachętom spółobywateli, dało się nakłonić do utrzymania tego pisma przez rok przysły. Ci z szanownych czytelników, którzy oświadczali się z gotowością prenumerowania *Dodatku*, mogą to z zupełną uczynić teraz pewnością i przyczynić się w ten sposób do ulżenia ciężarów, które wydawnictwo *Czasu* dotąd w większej połowieponosi. Prenumerować można w Paryżu w biurze: G. A. Alexandre, 23, rue Notre Dame de Nazareth.

Zamieszkały we Francyi wychodźca rodem z gubernii Wileńskiej Józef Kwalerski, który do czasu wydalenia się w roku 1843 za granicę, był woźnym przy Prokuratorze Królewskim Trybunału Cywilnego gubernii Warszawskiej, otrzymał pozwolenie powrotu do Warszawy. Takież pozwolenie otrzymali: Baron Ambroży Skarżyński i syn jego Jerzy, Stanisław Kajetan Leszczyński, Andrzej Moraczewski, Jan Złotowski, Teofil Borkowski, Karol Keller, Henryk Lange, Ignacy Mikolajewicz, Felix Adam Sakowski, Tomasz Choromański, Marcin Wężyk. Ogółem dotąd 417.

SPROSTOWANIE POMYŁKI.

W numerze poprzednim, 49, na kolumnie ostatniej, w wierszu 15 od końca, zamiast Grochowskiego, czytaj Grochowski.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2